

# OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

## *Opowieść IX*

### **W rytmie cza-cza**

*Monika Staniszevska*

To, że lubię grać w piłkę, już wiecie. Ale czy wiedzieliście, że lubię też taniec? W każdym razie ja tego nie wiedziałem, dopóki nie obejrzałem tanecznego pokazu najslawniejszej marionetki pacynświata – Mistrza Marionettego! Od tej pory ja i moja przyjaciółka Zośka oglądamy wszystkie przedstawienia z jego udziałem, a potem urządzamy sobie w domu własne pokazy tańca! Lubię to prawie tak bardzo jak treningi piłki nożnej!

Skoro już to wiecie, bez trudu wyobrazicie sobie moją radość, kiedy w poniedziałek nasza nauczycielka, pani Magda, powiedziała:

– Od jutra rozpoczynamy przygotowania do szkolnego przedstawienia z okazji zbliżającego się Święta Płasów. Próby tańca poprowadzi z wami mistrz Marino Marionetti.

– Ten sławny tancerz z programu „Taniec z pacynkami”? – upewniła się Krysia, a gdy pani potwierdziła, Kryśka zaczęła jak szalona piszczeć i skakać z radości. Zaraz dołączyły do niej pozostałe dziewczyny. Zosia stanęła pod tablicą i mistrzowsko wykonała piruet. Karol i Kostek nie chcieli być gorsi, więc odtanńczyli wspólnie skoczną polkę, aż zakręciło im się w głowach i wpadli prosto w ramiona pani Magdy. Śmiechu było co niemiara!

Zaraz po szkole pobiegłem na trening piłki nożnej. Wiedziałem, że w klubie spotkam dziś tatę. Chciałem koniecznie powiedzieć mu, że od jutra będę uczył się tańczyć! Znalazłem go jak zwykle z grupą młodzików. Na co dzień mój tata jest weterynarzem, nie piłkarzem, ale od niedawna pomaga przy treningach młodzików i bardzo to lubi. Szkoda, że nie jest moim trenerem. Ja jestem w grupie młodszych chłopców, ale tata często zaprasza mnie na treningi swoich młodzików, bo gram już prawie tak dobrze jak oni. Nieraz zdarzyło mi się zastępować jakiegoś starszego chłopca na meczu, jeśli się rozchorował i nie mógł przyjść na ważne rozgrywki. Tata mówi, że mam prawdziwy talent. Tak jak Rafał – jego też chwali. Rafał to nowy chłopiec, uczy się grać w piłkę od niedawna, jeszcze nie wszystko umie, ale jest bardzo wytrwały – tak mówi tata.

Kiedy wszedłem na boisko, młodzi piłkarze trenowali podania, a tata pokazywał Rafałowi, jak „okiwać” przeciwnika, czyli przebiec obok niego i nie pozwolić sobie odebrać piłki. Tata robił to świetnie, ale Rafałowi wciąż nie wychodziło. Usiadłem z boku, żeby popatrzeć. Tata piąty raz odebrał młodemu podopiecznemu piłkę, a potem sapnął:

– Na dziś wystarczy, Rafale. Idzie ci coraz lepiej.

Rafał nie był zadowolony z decyzji trenera.

– Spróbujmy jeszcze raz, trenerze – poprosił. – Myślę, że tym razem uda mi się odebrać panu piłkę.

– No dobrze – uśmiechnął się tata. – Podziwiam twoją wytrwałość, chłopie.

– Tylko niech mi pan nie daje forów! – krzyknął ucieszony Rafał i przygotował się do ataku.

– Ani myślę! Żadnych forów! – odparł tata i ruszył z piłką ku bramce. Rafał rzucił się za nim w pogoń jak burza. Tata zgrabnie przekładał piłkę między nogami, wydawało się, że Rafał nie ma żadnych szans. A jednak chłopak nie poddawał się i wciąż próbował, tuż przed bramką zmylił tatę tak skutecznie, że piłka znalazła się tam, gdzie zaplanował, i już bez trudu przejął ją i pognął do przeciwnej bramki.

– Brawo, chłopie – wysapał tata. – To się nazywa „okiwać” przeciwnika! Zasłużyłeś na odpoczynek.

– Teraz tak – roześmiał się chłopak i rozciągnął na miękkiej murawie boiska. Podbiegłem do nich.

– Cześć, tato! Sie masz, Rafał! – krzyknąłem.

– Witaj, synku – tata przygarnął mnie czułym gestem. – Widziałeś, jak mnie Rafał ograł? – dodał ze śmiechem.

– Tak, i ze mną też byś sobie nie poradził, tato – powiedziałem figlarnie i pomachałem mu piłką przed nosem. Tata jęknął.

– O, nie... już nie dam rady... – padł na trawę obok Rafała.

– No dobrze, dam ci dzisiaj spokój – roześmiałem się. – Pokonam cię jutro, kiedy tylko wrócę z pierwszej próby z panem Marionettim – dorzuciłem i ulokowałem się obok nich na trawie.

– Z panem Marionettim? A kto to taki? – zdziwił się Rafał.

– To największy tancerz w całym pacynświecie! – odparłem z przekonaniem.

– I ja też taki będę – pomyślałem. Och, jak bardzo nie mogłem się doczekać tej pierwszej próby!

Zajęcia z panem Marionettim zaplanowano w małej sali gimnastycznej, nazywanej przez wszystkich baletową, ponieważ na całej ścianie umieszczono tam ogromne lustro. Stanęliśmy przed nim i zaczęliśmy robić śmieszne miny i figury.

– Jestem **mistrzem „Pacyn cza-czy”!** – krzyknąłem, kołysząc się jak wytrawny tancerz.

– A ja jestem sławną baletnicą! – pisnęła Zosia, zgrabnie zadzierając nogę do góry.

– Brawo, brawo! – do sali niespodziewanie wszedł nasz gość. – Dzień dobry, dzieci. Widzę, że już sporo potraficie – pochwalił nas. – W takim razie od razu zabieramy się do pracy!

– Do pracy? – szepnąłem do Zośki zdziwiony. – Przecież mieliśmy tańczyć!

– Nauka tańca to ciężka praca – odparła Zośka pouczającym tonem. – Wiem, bo zapisałam się na balet i po pierwszych zajęciach tak mnie bolały nogi, że przez tydzień nie mogłam chodzić!

Spojrzałem na Zośkę z przestachem. Poczulem, że mój zapał do nauki tańca słabnie. Do tej pory myślałem, że to będzie dobra zabawa. Niepewnie wziąłem Zośkę za rękę. Umówiliśmy się wczoraj, że będziemy tańczyć razem. Mistrz Marionetti poprosił nas o uwagę i zaczął pokazywać pierwsze kroki *cza-czy*.

– Cza-cza raz, dwa, trzy, cztery! – wystukiwał obcasami rytm, kołysząc się do przodu, do tyłu i na boki. Próbowaliśmy naśladować jego zwinne kroki, ale szło nam to dość pokracznie. Na początku większość z nas potykała się o własne nogi, ja też, chociaż z całej siły wpatrywałem się w płynne ruchy naszego instruktora, żeby wszystko zrobić tak samo jak on. Jednak wciąż mi nie wychodziło. Trudne to było.

– Za trudne ... – pomyślałem. Kątem oka zerknąłem na Karola. Szło mu lepiej niż mnie. Zosia mruczała pod nosem „cza-cza, raz, dwa, trzy, cztery” i też zaczynała niezłe sobie radzić.

– Teraz spróbujemy dołączyć do kroków obrót – zarządził pan Marionetti. Podniosłem do góry ramię, żeby obrócić Zosię, ale ona wpadła niestety na ten sam pomysł – chciała obrócić mnie. I wtedy stało się coś strasznego. Zachwiałem się i rymsnąłem na podłogę z głośnym plaśnięciem. Wszyscy natychmiast przestali tańczyć, spojrzeli na mnie i ryknęli śmiechem. Ze wstydu zapłonęły mi uszy. Podniosłem się i mruknąłem:

– Muszę odpocząć.

Usiadłem z boku pod ścianą, wciąż czułem wstyd.

– Nie nadaję się na tancerza! – pomyślałem z rezygnacją. – Nie umiem tańczyć! Nigdy się tego nie nauczę! To dla mnie za trudne, za trudne, za trudne... – powtarzałem sobie w myślach i czułem się coraz gorzej. Coś piekło mnie w gardle, a żołądek ścisnął mi bolesny skurcz, jakbym był głodny, a przecież nie byłem...

Po próbie powlokłem się do klubu piłkarskiego. Usiadłem na trybunie i obserwowałem mecz młodzików. Rafał przejął piłkę, miał okazję wypróbować to, czego nauczył się wczoraj. Jednak nie szło mu najlepiej. Kilku chłopców grających na pozycjach obrońców odcięło mu drogę. Nie dał rady przebić się z piłką. Stracił ją. Przeciwnik wygrał. Żal mi było Rafała. Wczoraj tak ciężko trenował, a dziś wszystko musi zaczynać od nowa. Znowu mu nie wyszło. Rozumiałem, co czuje. Mnie też nie udało się dziś zatańczyć „**Pacyn cza-czy**” po mistrzowsku. Na myśl o mojej tanecznej porażce westchnąłem ciężko. Tymczasem tata zarządził przerwę. Rafał podbiegł do mnie.

– Cześć, chłopie, zagrasz z nami? – zapytał pogodnie.

Zdziwił mnie jego uśmiech. Myślałem, że będzie wściekły albo zrezygnowany. Zamierzałem powiedzieć coś, żeby go pocieszyć, ale on najwyraźniej tego nie potrzebował.

– Mam cię zastąpić? – zapytałem niepewnie.

– No coś ty – roześmiał się. – Muszę poprawić mój atak. Wciąż ktoś odbiera mi piłkę. Nie mam czasu na odpoczynek!

– Nie przeszkadza ci to, że przegrywasz? – spytałem.

– Czasem przegrywam, a czasem wygrywam. Normalna sprawa.

– Myślałem, że masz już dość... – szepnąłem.

– Będę miał dość, kiedy uda mi się przebić z piłką do bramki i strzelić gola – odparł i zwichrzył moją rudą czuprynę. – Chodź, mały, szkoda czasu! – krzyknął, biegnąc z powrotem na boisko. Po chwili znów dzielnie gnał za piłką.

Następnego dnia ociągałem się z wyjściem na próbę. W końcu odważyłem się zapytać:

– Mamo, mogę nie iść dziś na tańce?

– Dlaczego, synku, źle się czujesz? – zaniepokoiła się mama.

– Tak – skłamałem. – Bardzo boli mnie..., eee...boli mnie ... –

urwałem, żeby szybko wymyślić, co mnie właściwie boli, bo tak naprawdę to przecież nic mnie nie bolało. – Eee... boli mnie brzuch – wydusiłem wreszcie. Zastanawiałem się jednak zbyt długo i mama domyśliła się, że udaję. Potargła mi grzywkę, puściła do mnie oko i powiedziała:

– Oj, coś kręcisz Tomku, chyba po prostu nie chce ci się iść na próbę, mam rację?

Ach, ta mama, zawsze wie, kiedy nie mówię prawdy!

– Masz rację, nic mnie nie boli ... – westchnąłem z rezygnacją.

No i poszedłem na próbę. Ale zupełnie nie wiem, po co! Byłem pewien, że i tak niczego się nie nauczę! Karol już dobrze radził sobie z obrotami, a ja nadal nie umiałem nawet tego głupiego „cza-cza, raz, dwa, trzy, cztery!”. Wydawało mi się, że jestem najgorszy z całej grupy! Nie mogłem tego dłużej znieść, Kiedy pan Marionetti znów kazał wszystkim ćwiczyć obroty, złapałem się mocno za nogę i głośno jęknąłem z bólu.

– Oj, ojej, oj, oj, jak okropnie boli mnie noga! – stękałem i zwijałem się w udawanym cierpieniu, bo oczywiście i tym razem nic mnie nie bolało. Chciałem po prostu uniknąć ćwiczenia tych obrotów. Przecież i tak się ich nie nauczę! Pan Marino spojrzał na mnie zdziwiony, ale pozwolił mi usiąść z boku. Do końca próby nie musiałem już tańczyć. Uf, udało się!

W czwartek mistrz Marino wybierał dzieci, które będą tańczyły na scenie w pierwszym rzędzie. Zapytał, czy miałbym na to ochotę. Nie zgodziłem się. Przecież nie umiałbym zatańczyć tak dobrze, jak Karol albo Kostek. Natomiast Zośka owszem, zgłosiła się, więc musiałem zmienić partnerkę. Trudno. Jak się jest tak beznadziejnym tancerzem jak ja, to nie tańczy się z najlepszymi... i

trzeba się z tym pogodzić. No i pogodziłem się, ale pan Marino chyba nie, bo wciąż próbował nauczyć mnie tańczyć. Ciągłe kazał mi ćwiczyć te okropne obroty... Na każdej próbie starałem się wymyślać różne fortele, żeby uniknąć trenowania znienawidzonych figur. Raz poszedłem do toalety i przeczekałem tam całe zajęcia, innym razem udałem ból głowy. W końcu miałem tego po dziurki w nosie! Dlatego w piątek oświadczyłem głośno:

– Dziś nie zamierzam tańczyć!

Wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni.

– Dlaczego? – zapytał pan Marino.

– Przemyślałem to sobie i doszedłem do wniosku, że taniec jest dobry tylko dla dziewczyn! Prawdziwi chłopcy zamiast głupio podrygiwać i kręcić się w kółko, wolą grać w piłkę! – wypaliłem.

Mistrz Marionetti był wyraźnie zdumiony. Wysoko uniósł swoje krzaczaste brwi i szybko zamrugał powiekami.

– Czy ja twoim zdaniem wyglądam na dziewczynę? – zapytał, a cała klasa zaczęła chichotać. – Ja też bardzo lubię grać w piłkę – kontynuował – ale to mi zupełnie nie przeszkadza lubić także taniec. Czy według ciebie, Tomku, chłopcy nie mają prawa tańczyć, nawet jeśli bardzo to lubią?

– Nno, niby mają prawo, ale ... – bąknąłem speszony i urwałem.

– Na przykład ty, Tomku, możesz być świetnym tancerzem. Wykonujesz kroki bardzo rytmicznie, tylko brak ci jeszcze techniki. Musisz więcej ćwiczyć – stwierdził instruktor z przekonaniem.

– Ja tańczę rytmicznie? – zdziwiłem się, a jednocześnie poczułem przyjemne ciepło gdzieś w okolicy brzucha. Słowa Marionettiego sprawiły mi ogromną radość.

– Tak, od razu zauważyłem, że świetnie czujesz muzykę, a *cza – cza* to bardzo rytmiczny taniec. Nauczysz się jej na pewno – uśmiechnął się sławny Marino Marionetti.

– Ach, gdyby mistrz Marino miał rację! – myślałem tego wieczora, lokując się w łóżku razem z moim pluszowym królikiem, Maksem. Ale zaraz dopadły mnie wątpliwości.

– Przecież gdybym tak świetnie czuł rytm *cza-czy*, z pewnością umiałbym już tyle samo, co na przykład Karol i Zośka! A jednak nie umiem nic! – chlupnąłem i schowałem się pod kołdrą, żeby nikt nie usłyszał mojego płaczu.

W sobotę gnałem na trening jak na skrzydłach. Tak, gra w piłkę to jest to, co wychodzi mi najlepiej. Wcześniej myślałem, że tak samo będzie z tańcem. Okazało się jednak, że jestem niezdarą, więc po co nadal próbować? Najlepiej będzie, jak przerwę naukę tańca. Powiem to panu Marionettiemu na najbliższej próbie. Tak rozmyślając, wbiegłem na boisko. Okazało się, że jestem pierwszy. Chyba przyszedłem za wcześnie. Pobiegłem więc sprawdzić, co słychać u taty.

Miał dziś w planach poranny trening z Rafałem. Znalazłem ich w małej hali. Usiadłem z boku, żeby mnie nie widzieli. Nie chciałem im przeszkadzać.

– Jeszcze slalom z piłką między słupkami. Dwa okrążenia – usłyszałem głos taty.

Już z daleka widziałem, że Rafał jest wykończony – musiał dziś ostro trenować.

– Po co on się tak męczy? – pomyślałem. – Skoro nie wychodzi mu ten atak, niech gra na innej pozycji. A może powinien wybrać inną dyscyplinę sportu?

– Trenerze, ale po slalomie potrenujemy atak, dobrze? Wciąż czuję, że mogę robić to lepiej – Rafał spojrzał na tatę prosząco.

– Zgoda. Nie chciałbym jednak, żebyś przesadził z tym treningiem. Teraz przyniosę słupki, a ty odpocznij chwilę – powiedział tata.

Kiedy wyszedł, podszedłem do Rafała.

– Sie masz, chłopie – ucieszył się na mój widok. – Jak tam taniec z panem Marionettim?

– Eee, tak sobie – wzruszyłem ramionami. – Na razie mi nic nie wychodzi. Daleko mi do mistrza – odpowiedziałem wymijająco.

– Chyba jesteś rozczarowany – Rafał popatrzył na mnie uważnie...

Utrafił w samo sedno.

– A kiedy tobie coś nie wychodzi, nie jesteś zły? Nie przeszkadza ci to? – zapytałem.

– Oczywiście, że mi to przeszkadza. Dlatego staram się dużo trenować. Zawsze na początku jest ciężko. Kiedy uczę się czegoś nowego, zwykle popełniam mnóstwo błędów. To normalna sprawa – uśmiechnął się.

Miałem ochotę porozmawiać z nim dłużej, ale właśnie wszedł tata i Rafał pognął z piłką między słupki. Najpierw sprawnie wykonał slalom, a później płynnie przeszedł do obiecanego ataku na bramkę. Tata oczywiście próbował mu przeszkodzić. Patrzyłem na poczynania Rafała z uznaniem, musiałem przyznać, że dziś radzi sobie świetnie, właściwie jest już niemal mistrzem ataku! Tata też musiał to zauważyć, bo pochwalił swojego ucznia:

– Jestem z ciebie dumny. W ciągu tygodnia zrobiłeś szalone postępy. Opłaciło się tak ciężko trenować.

– Bardzo mi zależało. Dziękuję, że pan mi pomógł – uśmiechnął się chłopak.

– Efekt zawdzięczasz przede wszystkim sobie – tata poklepał Rafała po plecach. – Przychodziłeś na treningi codziennie i wytrwale trenowałeś. Podziwiam cię Rafale – tata mocno uściśniętą dłoń młodego zawodnika. Rafał wyglądał na bardzo szczęśliwego. Kiedy tak na niego patrzyłem, zupełnie niespodziewanie pomyślałem sobie, że mam ochotę iść na próbę tańca i nagle zacząłem żałować, że zmarnowałem już tyle prób!

Tego dnia postanowiłem, że najbliższych zajęć z panem Marionettim nie spędzę ukrywając się w toalecie albo symulując ból brzucha. Całą próbę będę trenował krok „cza-cza, raz, dwa, trzy, cztery” i obrót! Taki mam plan. Na początek tyle wystarczy.